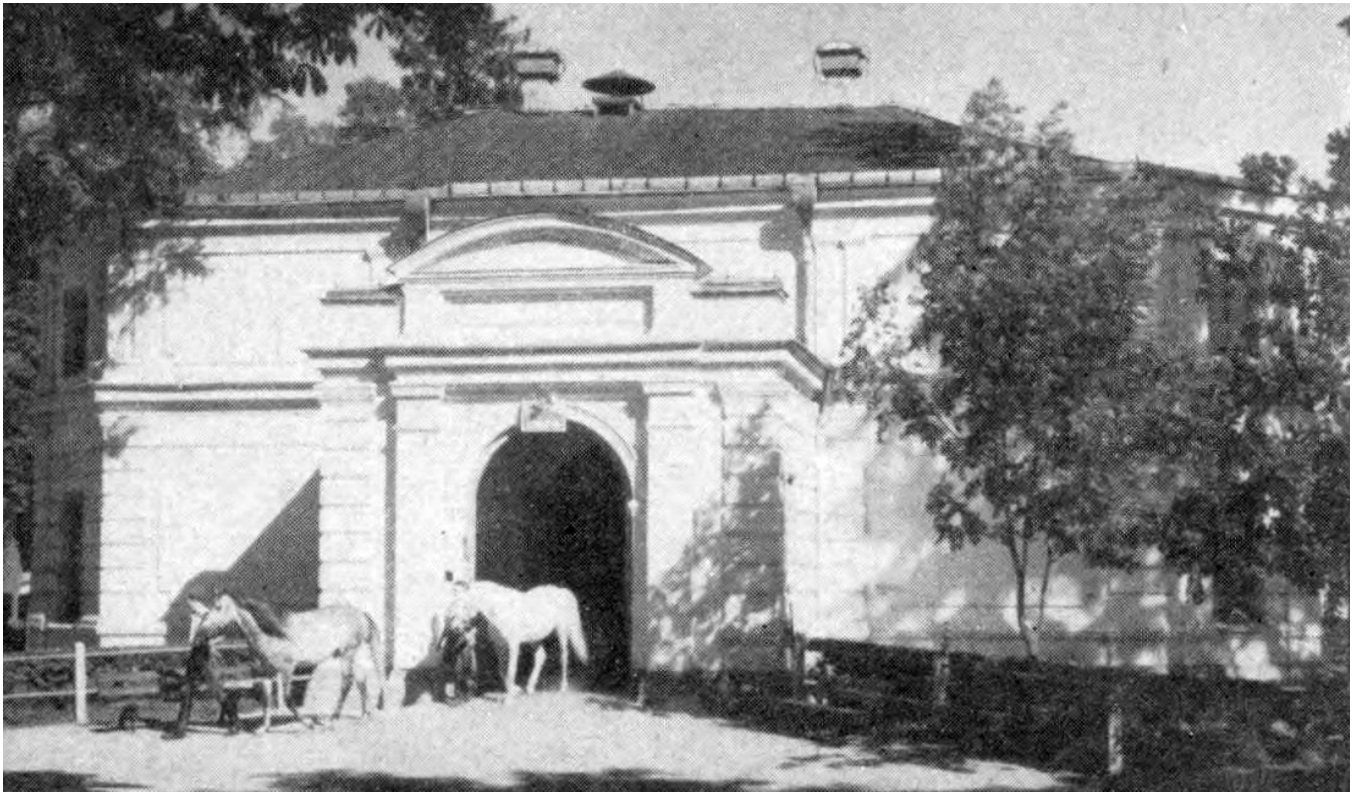


Stadnina Koni i Stado Arabów w Janowie Podlaskim

Ehrenfried Brandts



Stajnia czołowa.

Komendanci stadniny i stada: podpułkownik Grimm od 1939 podpułkownik Hans Fellgiebel 1940-1944 podpułkownik Blaha, od 15 maja 1944 „oddelegowany” jako zastępca do Janowa Podlaskiego, po 20 lipca 1944 urzędują cy komendant stadniny pułkownik F. von Bonnet, 1944/45 w Sohland am Rotstein dr med. wet. Krapp, Grabau

Stan we wrześniu 1939 (wg Flade):

Stadnina Koni: 103 klacze, 159 młodych, 11 ogierów

Państwowe Stado Ogierów: 140 ogierów

Sezon krycia 1940: Stadnina Koni - 50 klaczy, 10 ogierów; Stado Ogierów - 67 ogierów

Sezon krycia 1942: Stadnina Koni - 101 klaczy, 4 ogiery; Stado Ogierów - 150 ogierów

Sezon krycia 1944: Stadnina Koni - 120 klaczy, 7 ogierów; Stado Ogierów - 179 ogierów

Stan w styczniu 1945, podczas ucieczki: 206 koni

Janów Podlaski, założony w 1819 roku, był pierwszą polską Państwową Stadniną Koni. Jako Stadnina Koni i Państwowe Stado Ogierów było podczas drugiej wojny światowej ściśle związane z nazwiskiem kierownika w latach 1940-1944, podpułkownika Hansa Fellgiebela. Jego ocena brzmiała: „Czym Trakehnen dla Niemiec, tym Janów Podlaski dla Polski - nigdy niewysychającym źródłem najszlachetniejszej, najczystszej krwi, który z rodzimego konia zrobił to, czym dziś jest: praktycznym angloarabem o dużej łatwości w utrzymaniu, mocnych kościach, silny i wytrwały o dobrych, elastycznych chodach i najlepszym temperamencie; koń wszechstronny par excellence”.

Ta stadnina była już wcześniej w wielkim niebezpieczeństwie. Leży ona tylko o 4 km na południowy zachód od linii Bugu blisko granicy z Białorusią, około 40 km od białoruskiego Brestu na wschodzie

i 150 km od Warszawy na zachodzie. Ziemie wokół Janowa Podlaskiego były już w 1944 roku zajęte przez partyzantów. W lasach miało się ukrywać ponad 1000 „sowieckich bandytów”, którzy wysadzali mosty, ścinali maszty telegraficzne i napadali na przechodniów. 13 maja 1944 roku stadnina została zaatakowana z powietrza. Spadające bomby zapalające i burzące trafiły między innymi stajnię z ogierami reproduktorami. 1 lipca komendant wyprowadził z punktów krycia 95 ogierów rozplodowych i ulokował je w pobliskich placówkach terenowych. Pozostałe skoncentrowano w centralnych punktach państwa, aby umożliwić ich szybki ewentualny wymarsz.

5 lipca po raz pierwszy omówiono szczegóły ewakuacji z naczelnym dowódcą 2 Armii, generałem broni Weißem. Rau i Fellgiebel podzielili całe pogłowie koni na dwie grupy - pierwszą liczącą 216, a drugą 230 koni. 16 lipca o 14:00 rozpoczęła się ewakuacja stadniny. Następnego dnia pociąg z 50 wagonami (Flade pisze: „Przed lokomotywą jadą trzy wagony z piaskiem, będące zabezpieczeniem przed atakami na szlaku kolejowym”) opuścił stację kolejową w Białej Podlaskiej pod dowództwem podpułkownika Flade z 245 końmi. Początkowo błędnie skierowane do Łącka, gdzie miały dotrzeć rodzime ogiery rozplodowe. Ostatecznie 19 lipca pociąg dotarł do Reichenbach koło Zgorzelca. Stamtąd było jeszcze około 5 do 10 km marszu, które konie musiały pokonać, by dojść do Sohland am Rotstein. 170 rodzimych ogierów rozplodowych, które ulokowano tymczasowo w Łącku, zostały załadowane 8 sierpnia 1944 roku, a 12 sierpnia dotarły do Sohland.

Sohland było znaczącym Wojskowym Zakładem Remontu Koni. Jego oddziałami w Bischdorf, Herwigsdorf i Kemnitz dowodził pułkownik Friedrich von Bonnet. Ten 58-letni rolnik i właściciel zamku Klingenburg w Bawarii powrócił do czynnej służby i zastąpił kierującego stadniną emerytowanego generała. Podporządkowano mu stadninę w Janowie Podlaskim, ponieważ jej komendant Fellgiebel, brat generała oddziałów wywiadowczych Ericha Fellgiebela, został aresztowany w Berlinie pod zarzutem zatajenia informacji o zamachu na Hitlera.



Pułkownik von Bonnet miał tym samym do wykonania istotne zadanie, przy jego realizacji pomagał mu weterynarz sztabowy dr Krapp i były polski koniuszy Krzyształowicz.

Ludzie odpowiedzialni za konie wychwytywali aktualne wiadomości z brytyjskiego radia, koniec wojny wydawał się bliski, postanowiono więc odczekać w Sohland. Pod koniec stycznia, po niesamowicie wykańczającym marszu po lodzie i śniegu dotarły konie hodowlane z Kozienic, a 1 lutego dołączyły do nich około 100 ostatnich ogierów z Bogusławie. Niestety brakowało miejsca, paszy i personelu. Pułkownik von Bonnet był rozdarty pomiędzy

rozkazem przekazania żołnierzom oddziałom, a koniecznością przywrócenia do zdrowia wycieńczonych koni. Pomimo braku materiału udało się jednak zadziwiająco szybko rozwiązać największy problem, jakim było podkucie kopyt.

Rau zredukował pogłowie ogierów z Janowa o 49 koni, które - oficjalnie „pod warunkiem zwrotu” - zostały przekazane wojsku bądź rolnikom. Również stado matek klaczy i źrebiąt zostało zmniejszone, „żeby można było wykarmić najlepszy materiał” (tak Fellgiebel informował w swoim raporcie po wojnie). Pozostało 75 matek klaczy i 105 młodych zwierząt.

13 lutego 1945 roku w związku ze zbliżającym się przemarszem wojsk Armii Czerwonej, należało przeprowadzić 340 koni z Janowa w kierunku Torgau. Stacją pośrednią miało być Drezno. W wagonach przewożono 51 źrebiąt. Pułkownik von Bonnet jechał na czele kolumny ogierów, które dosiadanym bądź prowadzono „w rękę”. Konie ze stadniny hodowlanej miały do przebycia około 30 km dziennie. Ze względu na brak odpowiednich kwater i tym samym złe warunki noclegowe pułkownik von Bonnet zdecydował się po odpoczynku przejechać konno do Drezna. Musiał pokonać około 75 km w ciągu 24 godzin. Na miejscu, kolumna dostała się pod ostrzał bombowy miasta w nocy z 13 na 14 lutego. W lesie

„Weißer Hirsch”, gdzie było już wielu uciekinierów i szukających schronienia mieszkańców, osłonę znaleźli też ludzie i zwierzęta pułkownika. Niektóre z ogierów uciekły, inne zostały ranne bądź zgładzone. Czteroletni ogier półkrwi „Allegro” sam odnalazł drogę z powrotem do Sohland. Zranione zwierzęta przekazano do szpitala dla koni w Dresden-Klotzsche, który szykował się do wymarszu do Plauen w Vogtland. Kolumna, w dwóch rzutach, wyruszyła w dalszą trasę dopiero po kilku dniach przerwy.

19 lutego wyruszył pierwszy, a 20 lutego drugi rzut. Po trzech dniach i dwóch noclegach pokonano około 90 km trasy. Stajnie przewidziane dla koni były przepełnione. Położone poza miastem kwatery zapasowe i dwie kryte ujeżdżalnie stały się kryjówką, masztalerzom pozostały jedynie stajnie. 24 lutego konie z Janowa stały znowu razem w koszarach Seydlitz.

Pułkownik von Bonnet wrócił do Sohland. Kiedy już chciał wyruszyć z końmi i resztą personelu w drogę na Zachód, NSDAP zagroziło mu rozstrzelaniem. Tymczasem nadciągali Rosjanie. Wyruszył mimo to i dotarł aż do Zittau. Został jednak schwyty przez nich i wzięty do niewoli. Rodzina dowiedziała się, iż został uwięziony na Kaukazie. Dobrowolnie zgłosił się do pomocy przy budowie dróg, a w końcu zmarł wycieńczony przez czerwonkę. Wiadomość o jego śmierci nigdy nie dotarła.

Konie z Janowa w Grabau

10 marca 1945 roku 330 koni z Janowa wraz z uratowanym materiałem załadowano na dworcu towarowym w Torgau na 52 wagony towarowe i cztery wagony platformy. Po dotarciu na dworzec w Bad Segeberg konie rozdzielono do przewidzianych dla nich zagród. Ogiery wysłano do Cleverhof, a konie hodowlane do Nettelau i Schönböken. Kierownictwo objął weterynarz dr Albat, któremu pomocą służył dr Krapp. Polski koniuszy z Janowa Podlaskiego Andrzej Krzyształowicz, był ważnym kierownikiem, a że mówił po niemiecku został łącznikiem z polskim personelem. Wspierał nowopowstałe kierownictwo stadniny do czasu aż pierwsze angielskie jednostki osiadły w Szlezwiku-Holsztynie.

Do tego czasu grupa z Janowa musiała wytrzymać jeszcze dwa miesiące razem z niemiecką ludnością i polskimi rodzinami masztalerzy z Racotu, mając do dyspozycji nędzne zapasy żywności, przy częściowym braku prądu i stacjonując w ciasnych pomieszczeniach. Rotmistrz Clemens von Nagel-Doornick, kierownik stadniny Grabau-Schönböken, rozumiał położenie polskich rodzin i aż do kapitulacji próbował czynić ich życie do pewnego stopnia znośniejszym.

Janów Podlaski po wojnie - rozwiązanie starej i powstanie nowej stadniny

Swoje pierwsze schronienie konie z Janowa Podlaskiego znalazły w stadninie Posadowo na zachód od Poznania. 30 października oficjalnie zlikwidowano stadninę w Janowie Podlaskim i zdecentralizowano hodowlę arabów. Nowymi miejscami hodowli zostały Michałów, Nowy Dwór i Albigowa.

Janów miał jednak powstać na nowo. Po roku 1945 budynki powoli odbudowywano i początkowo służyły jako miejsce przychówku dla potrzebnych tam koni roboczych. W 1947 roku oficjalny rejestr koni wynosił 41 ogierów w stadzie ogierów i 14 klaczy w stadninie hodowlanej. Jesienią 1950 roku powróciło do Janowa Podlaskiego z Posadowa stado z ogierami arabskiej półkrwi. Flade pisze: „Pięć kilometrów od upragnionego celu ogier arab półkrwi «Waćpan 1938» zarzął, zerwał się i znalazł się przed stajniami dla ogierów, których boksy zajmował do roku 1944”.

Janów w literaturze i mediach

W swoim sprawozdaniu, które ukazało się po wojnie w 1952 roku Hans Fellgiebel opisuje szczegóły ucieczki i historię powojennego Janowa. Natomiast Flade jest autorem książki na temat Janowa zawierającej najdokładniejszy opis ucieczki i rozwoju miasta w latach powojennych.

Liczne są również pisemne rozprawy i relacje telewizyjne dotyczące wiodącej do dziś stadniny hodowlanej arabów. Co roku w sierpniu, miesiącu wielkich aukcji, kręgi hodowców obiega wiadomość o kolejnych astronomicznych cenach na licytacjach ogierów, zwiastując światu dziedzictwo kulturowe „arabów” i ich znakomite, położone w Polsce centrum hodowlane.



Hans Fellgiebel urodził się 17 listopada 1889 roku we Wrocławiu. Jego ojciec prowadził państwowy majątek Buchenhagen (Pokładki, 10 km na południe od Kostrzyna w powiecie wrzesińskim), do czasu kiedy po pierwszej wojnie światowej ziemie poznańskie wróciły do Polski. Hans Fellgiebel, z wykształcenia rolnik, pracował w charakterze zarządcy w różnych majątkach Pomorza Zachodniego (Hinter-pommern). Wtedy poznał swoją żonę, która pracowała jako nauczycielka. W krótkim czasie stał się sławnym znawcą koni. Często był wysyłany do Elmshorn po konie zaprzęgowe, które potem zaprawiał do jazdy. W latach dwudziestych działał w szkołach jazdy konnej w Kołobrzegu i Białogardzie.

W 1926 roku został dyrektorem szkoły jazdy konnej w Elmshorn w Szlezwiku-Holsztynie. Dla zrzeczenia holsztyńskich hodowców koni wyszukiwał znakomite konie zaprzęgowe, które z powodzeniem wystawiał na turniejach. Wygrał również wyścig maratoński z Düren do Aachen. Poza tym uchodził za odkrywcę i promotora konia holsztyńskiego jako skoczka i udowodnił, że konie te nie tylko dobrze skaczą, lecz dają się też łatwo dosiadać. Doczekano się również dobrych efektów sprzedaży koni wierzchowych w kraju i zagranicą.

Kiedy szkoła jazdy konnej przyłączyła się najpierw do „stalowych hełmów”, a później do oddziałów szturmowych, Fellgiebel wrócił w 1936 roku do czynnej służby. W charakterze kapitana dostał się do wojskowej szkoły jazdy konnej w Soltau i Aalen w Wirtembergii. W 1938 roku został mianowany oficerem do spraw wstępnego przeglądu koni najpierw w Bremie, a potem w Polsce, gdzie odkrył go Gustav Rau i sprowadził do swojego sztabu. Po krótkim czasie kierowania Państwowym Stadem Ogierów w Łącku otrzymał przeniesienie do Janowa Podlaskiego. Jego działalność spotkała się tam z najwyższym uznaniem i do dnia dzisiejszego jest znana w kręgach hodowców w Niemczech i w Polsce.

Hans Fellgiebel został aresztowany po 20 lipca 1944 roku, po tym jak jego brat, generał oddziałów wywiadowczych Erich Fellgiebel, brał czynny udział w przygotowaniach do zamachu na Hitlera. Obaj zostali osadzeni w osławionej piwnicy SS na ulicy Prinz-Albrecht-Straße w Berlinie. Jako jeden z więźniów, którego przekazano do „dyspozycji” führera, był wielokrotnie przenoszony pod dowództwem majora Häusingera, aż wreszcie dotarł przez Kostrzyn i Wittenbergę do Jeziora Bodeńskiego, gdzie Häusinger umożliwił mu ucieczkę przed SS.

Po zakończeniu wojny on i major Speidel zgłosili się do francuskiego dowództwa, gdzie byli kawalerzyści przypomnieli sobie „Fellgiebela od koni” i nie robili mu żadnych trudności.

W 1946 roku powierzono mu kierownictwo Stadniny Koni Pełnej Krwi w Bad Harzburg, które zajmował aż do dnia swojej emerytury w 1955 roku.

Już na emeryturze był rozchwytywanym wykładowcą w szkołach rolniczych oraz sędzią na turniejach. Jego wnuczka Monica Theodorescu otrzymała od niego pierwsze nauki jako amazonka na kucyku. Mieszkał ze swoją żoną w bardzo przez niego cenionym Elmshorn. Tam też zmarł 18 lipca 1977 roku.

Wojskowy Zakład Remontu Koni Grabau / Schönböken

Komendant: rotmistrz w stanie spoczynku baron Clemens von Nagel-Doornick

Ostatni stan w styczniu 1945: 613 koni hodowlanych, 103 konie robocze

Etat na rok 1945: 600 koni hodowlanych, 100 koni roboczych

W 1944 roku na rozkaz naczelnego dowództwa wojsk oddano łącznie 240 koni.

Z instytucją Grabau, która była przez kilka lat punktem doświadczalnej hodowli nr I w Europie, nieodłącznie wiąże się nazwisko jej kierownika barona Clemensa von Nagela-Doornicka z zamku Vornholz koło Ennigerloh w Westfalii. Na zlecenie Gustava Raua zbudował on w środku działań wojennych ogromne, na skalę europejską przedsiębiorstwo hodowli koni.

Na początku wojny był komendantem stadniny hodowlanej w Racocie na ziemiach poznańskich. W 1942 roku została ona przeniesiona do Grabau / Schönböken i przez barona Clemensa von Nagela rozwinęła się w ambitny, popierany przez Gustava Raua punkt hodowli doświadczalnej nr I. Tutaj cele hodowli wyznaczało Naczelne Dowództwo Wojsk, nie pozwalając na jakąkolwiek ingerencję, żądało nawet w dużej mierze zachowania w tajemnicy informacji związanych z hodowlą. Rau był aktywnym doradcą Naczelnego Dowództwa Wojsk i na podstawie własnych obserwacji koni wojskowych robił wszystko, by postanowienia dowództwa były zgodne z jego wyobrażeniami i szły w kierunku przez niego wybranym. Odważnie komentował wszelkie decyzje i wysuwał odmienne propozycje, jeżeli uznawał je za ważne. Patrząc na jego raporty z 14 dni do głównego weterynarza sztabowego Schulze można zauważyć, jakie znaczenie Rau przywiązywał do Grabau: podczas gdy wojna przybierała apokaliptyczny przebieg, każde narodziny źrebaka w Grabau były starannie rejestrowane łącznie z jego pochodzeniem. W ten sposób można również znaleźć wpis o narodzinach pierwszego źrebaka o imieniu „lora”, dzięki której O.E. Hasse wygrał w 1936 roku w Berlinie zawody w skokach przez przeszkody.

Polski personel w Grabau

W skład personelu w Grabau wchodziło kilka setek ludzi, głównie polskiej narodowości. Wszyscy mieli pojęcie o koniach. Rdzeń tej ekipy tworzyli ludzie, których Nagel ściągnął z Racotu. Pomiędzy masztalerzami i ich rodzinami, a miejscową ludnością panowała zgoda. Kazimierz Dudziak, masztalerz z Racotu, który jako 15-latek pojawił się w Grabau, przypomina sobie: „Podczas wojny wiodło nam się w Grabau stosunkowo dobrze, co można zawdzięczać rotmistrzowi von Nagelowi, pomimo tego, że w wiosce byli mieszkańcy, którzy nami pogardzali. Jeden z nich kiedyś mnie spoliczkował, gdy odważyłem się przynieść mleko z majątku”. Jak donosi raport dr. Lessinga, Polacy szanowali swojego niemieckiego szefa. Dbał on o to, by partia i gestapo pozwoliły ludziom wykonywać w spokoju ich pracę związaną z końmi, a nawet prowadzić prywatne życie. Była nawet odprawiana katolicka msza, o co osobiście zadbał von Nagel, jako wierzący katolik. Leasing (cytat z kroniki wiejskiej z Grabau): „W 1934 roku doszło do ogromnej awantury z okręgowym kierownictwem NSDAP w Oldesloe, ponieważ von Nagel kazał w Grabau przeprowadzić kadryl polskich masztalerzy w starych pruskich mundurach. Kolejni polscy masztalerze dołączyli do nich, kiedy z biegiem czasu przybyła reszta stad z Janowa Podlaskiego, Kozienic, Dębicy / Sądowej Wiszni, Sierakowa, Białki i Bogusławie. Między nimi i ludźmi z Grabau nie układało się już tak dobrze, powrócił znowu stary przesąd o kradzieżach, których dokonywali Polacy”.

Clemens von Nagel w najlepszych wspomnieniach

Prostym świadectwem lojalności Polaków w Grabau względem rotmistrza von Nagela są napisane po wojnie listy. Podkreślają one w szczególności ryzyko ponoszone przez niego, kiedy chronił i podnosił na duchu Polaków. Cytowane też są tłumaczone raporty Zdzisława Baranowskiego, który od maja 1945 do września 1946 roku był wojskowym komendantem stadniny w Grabau. Jego raporty opierają się na

licznych wypowiedziach świadków: „...Jestem głęboko przekonany, iż osobiste zaangażowanie Clemensa von Nagela w sprawy Polaków wiązało się z ogromnym niebezpieczeństwem oraz zagrożeniem dla wolności i życia daleko bardziej niż byłoby to konieczne w trakcie wykonywania zwykłych obowiązków, a więc etyczne, ludzkie oraz antynarodowe i antisocjalistyczne pobudki jego działań (Zdzisław Baranowski, rotmistrz w byłym polskim 17 Pułku Ułanów).



W kręgach hodowców von Nagel był znany już przed końcem wojny, natomiast szerzej stał się sławny dopiero po wojnie. Stało się tak początkowo dzięki jego stadninie Vornholz i polskiemu ogierowi o imieniu Ramzes, który słynnym koniom wyścigowym wielu generacji przekazywał swoje geny. Kolejnym akcentem była protekcja asów tresury Otto Lórke i Williego Schultheiße, którzy tworzyli początki międzynarodowego, niemieckiego sportu jeździeckiego. Sport ten cieszył się po wojnie wielkim powodzeniem. Z genezą bogatej w sukcesy historii wiąże się też nazwisko polskiego skoczka Alfonsa Przybylskiego. Jego siostra, Jana wyszła za mąż za Clemensa von Nagela. Przybylski uzyskał niemieckie obywatelstwo i stał się znany równocześnie z Magnusem von Buchwaldem, księciem Salm, Gustavem Pfordte i Micky'em Brinkmannem, zanim Thiedemann, Winkler i Schockemöhle wszystkich przyćmili.

Rotmistrz w stanie spoczynku baron Clemens von Nagel-Doornick, właściciel Vornholz, Welschenbeck i Steprath, ur. 23 grudnia 1908, zmarł 7 września 1977 roku.

Nowy początek pod polskim dowództwem

Niemieckie kierownictwo w Grabau zastąpił nowo utworzony „Zarząd Stadnin Polskich w Niemczech”, a jej wojskowym przełożonym został pułkownik Rozwadowski. Zwierzchnictwo nad gospodarką i hodowlą koni objął książę Sapieha, młody szlachcic, który w 1934 roku zdał maturę w Pszczynie i razem z Brytyjczykami przybył do Niemiec. Funkcję kierownika w Janowie Podlaskim powierzono Andrzejowi Krzyszałowiczowi.

W sprawach organizacyjnych wykazał się znawca koni Andrzej Prądyński, 26-letni podporucznik 16 Pułku Ułanów (Bydgoszcz), który w Zamościu dostał się do niemieckiej niewoli. Z początkiem maja został uwolniony przez Brytyjczyków. 5 maja 1945 roku nadano mu tytuł „komendanta” i stopień brytyjskiego pułkownika. Wraz ze stopniem „Colonel” uzyskał wszystkie wymagane uprawnienia. Był odpowiedzialny za polskie konie stacjonujące w Niemczech, aż do ich powrotu do Polski. Zebrał i dokonał spisu koni we wszystkich rozproszonych garnizonach oraz zajmował się organizacją zaopatrzenia dla personelu i koni.

Ogromne wówczas trudności żywieniowe doprowadziły do tego, że poproszono marszałka potowego Montgomery'ego w kwaterze głównej w Bad Oeynhausen o interwencję. Jego decyzja brzmiała: „Zabić konie!” (tak relacjonuje Flade).

Rozwadowski ustąpił po protestach, a jego miejsce zajął pułkownik Stefan Zamoyski, który potrafił wykorzystać dobre stosunki z dawnymi kolegami z Oxfordu. Zaopatrzył solidnie stadninę w paszę i tym samym zapewnił przeżycie koniom z Janowa.

Powrót do Polski

W marcu 1946 roku przygotowywano stopniowo powrót polskich koni. Polska komisja rządowa przyjęła pogłowie. W siedmiu punktach stały konie z Janowa Podlaskiego, Starogardu Gdańskiego, Bogusławie, Dębicy, Racotu, Białki, Sierakowa, Młynowa, Ołyki i pojedynczych polskich prywatnych stadnin.

Wraz z sojusznikami zorganizowano transport. Od sierpnia 1946 roku przewożono wszystkie polskie konie z portu w Lubece do Gdyni na dwóch 60-letnich frachtowcach. Całe przedsięwzięcie zakończyło się w październiku tego samego roku. Według poszukiwań, które przeprowadził von Flade, do Polski wróciło 1719 koni: 659 klaczy, 572 ogierów, 427 źrebiąt i 61 wałachów. Przyczyniły się one w znacznym stopniu do odbudowy odnoszącej sukcesy polskiej hodowli koni. Ich przychówki miały na zachodzie duży zbyt jako konie użytkowe, a jako konie sportowe mogły się cieszyć przez długi czas wielkimi sukcesami.

Po wprowadzeniu struktur gospodarki rynkowej koń sportowy polskiej hodowli wywalczył sobie ponownie swoje miejsce, stał się w Niemczech wziętym koniem rekreacyjnym i dołączył do międzynarodowej hodowli elitarniej.